

NR 8

KIELCE

maj

1997



GŁOS AKADEMICKI

BIULETYN INFORMACYJNY WSP

W NUMERZE:

- *Stanisław Styrcz* Najdłuższe posiedzenie str. 2
- *Stanisław Chałupczak* Piractwo komputerowe czy kradzież programów ? str. 3
- *Ewa Nalepa* Urządzenie na usługi zdrowia str. 3
- *Wojciech Boszczyk* Podwyżki nierychliwe str. 4-5
- *Dominika Miernik* Juwenalia. Tradycja czy przeżytek? str. 6
- *Aneta Lech* Biesiada naukowców str. 7
- *Ewa Nalepa* Bez chłopca. Utwór dydaktyczno-moralizatorski str. 8
- *Ewa Nalepa* Nie ma jak w ... Domu Dziecka str. 8
- *Ewa Nalepa* Propagatorzy trzeźwości str. 9
- *Aneta Lech* Muzyczny naukoholizm str. 9
- *Aneta Lech* Sto pytań do ... Ministra str. 10
- *Ewa Nalepa* Wybrali kielecką WSP str. 10
- *Dominika Miernik* Na przekór wszystkim str. 11
- *Edyta Milcarz* A studenci łamią głowy str. 11
- *Stanisław Styrcz* O budżecie - - krytycznie str. 12

Podwyżki nierychliwe str. 4-5



Rys. Stanisław Styrcz

0 budżecie krytycznie str. 12

NAJDŁUŻSZE POSIEDZENIE

W historii Uczelni chyba nie było jeszcze tak wyczerpującego posiedzenia Senatu. Przypadek zrzucił, że wśród ośmiu punktów porządku dziennego kwietniowych obrad znalazły się tak istotne jak: przekształcenie Wydziału Zamiejscowego w Filię WSP, uchwalenie nowego statutu Szkoły, zmiany w regulaminie studiów oraz uchwalenie planu rzeczowo-finansowego na rok 1997. Każdy z tych punktów sam jeden wystarczyłby na wypełnienie czasu przeciętnego posiedzenia.

FILIA UCHWALONA

Posiedzenie rozpoczęło zwyczajowo od spraw kadrowych, po czym przystąpiono do dyskusji nad przekształceniem Wydziału Zamiejscowego w Filię WSP w Kielcach z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim. Sprawa nie jest nowa. Już od roku 1990 trwały próby przeformowania takiego rozwiązania, jednak napotykały one na sprzeciw urzędników MEN, w swoisty sposób interpretujących zapisy ustawy o szkolnictwie wyższym. Tym razem ma być inaczej. Przedstawiono plan struktury Filii, w skład której wejdą: Wydział Pedagogiczny (z podziałem na katedry), Wydział Filologiczno-Historyczny (w jego skład wejdą Instytut Historii i Instytut Filologii) oraz Instytut Ekonomii (na prawach wydziału). W zaprezentowanym projekcie regulaminu filii doszukanego się niewielkich uchybień, które mają być usunięte w terminie późniejszym, jednak uchwałę o utworzeniu Filii Senat podjął jednomyślnie. Aby wejść w życie, decyzja ta musi być zaakceptowana przez MEN.

NOWY STATUT

Mimo, że w porządku obrad odnośny punkt zatytułowano: „Podjęcie uchwały w sprawie zmian w Statucie Uczelni” - faktycznie uchwalono nowy statut Szkoły. Oparto się na projekcie opracowanym przez komisję pod przewodnictwem Profesora Zdzisława J. Adamczyka, przygotowanym na przełomie 1995 i 1996 roku a obecnie tylko częściowo zmodyfikowanym. Mocno już przerzedzony Senat poprzedniej kadencji nie zdołał zebrać 34 głosów (2/3 statutowego składu) popar-

cia dla tego projektu. Tym razem sprawa od początku była przesądzona. Dyskusja nie była zbyt długa. W zasadzie dotyczyła dwóch spraw.

Pierwszą z nich była zmiana trybu wyboru jednoosobowych organów Szkoły. W projekcie nowego statutu zaproponowano aby wyboru rektora i prorektorów (dziekanów i prodziekanów) dokonywał senat (rady wydziału), a nie jak dotychczas kolegia elektorów. Taki tryb wyborów skracza wydatnie kalendarz wyborczy a także wzmacnia pozycję senatu (rad wydziału), który może odwołać urzędującego rektora (dziekana). W myśl projektu rektora wybiera senat do końca czerwca roku kończącego kadencję. W dyskusji padały głosy za wyborem rektora przez senat nowej kadencji, ale autorzy projektu zdołali przekonać większość zebranych, że taki tryb nie byłby dobry (m.in. kadencja senatu musiałaby zaczynać się wcześniej niż kadencja rektora, składu senatu nie można by określić w statucie).

Drugą diskutowaną szerzej kwestią był okres zatrudnienia na stanowisku adiunkta osób bez habilitacji. Projekt przewidywał okres czternastoletni z możliwością (w szczególnych warunkach) przedłużenia go przez senat, na wniosek rady wydziału dwukrotnie o trzy lata. Zgłoszony w dyskusji wniosek, aby liczba przedłużeń (o trzy lata) nie była ograniczana - co dawałoby senatowi możliwość prowadzenia polityki kadrowej stosownie do aktualnych potrzeb - uzyskał tylko sześć głosów poparcia (w tym zaledwie trzy głosy adiunktów).

Głosowanie nad całością statutu zakończyło się przyjęciem go jednomyślnie.

PRZEPYCHANKI BUDŻETOWE

Zmęczony i nieco już przerzedzony Senat przystąpił do dyskusji nad sprawozdaniem finansowym za rok 1996 i budżetem na rok 1997. Kontrowersje wzbudził sposób podziału, pomiędzy wydziały i instytuty, dotacji MEN na działalność dydaktyczną - a dokładniej tego co z niej pozostało po odpisaniu kwot na utrzymanie jednostek ogólnie-

uczelnianych i międzywydziałowych. Przedstawiony przez władze Uczelni projekt przewidywał, że jednostki otrzymają dotację proporcjonalnie do kwot, które zapewniły Szkole gromadząc odpowiednią liczbę punktów „za kadre” i „za studentów” w algorytmie stosowanym przez MEN. Ponieważ 55% dotacji Uczelnia uzyskuje „za kadre” a 45% „za studentów”, zaproponowano aby w takiej proporcji podzielić dotację pomiędzy jednostki. Senacka Komisja Rozwoju Budżetu i Finansów pozytywnie opiniując projekt budżetu, wnioskowała aby dotację podzielić w połowie proporcjonalnie do liczby punktów „za kadre” a w połowie do liczby punktów „za studentów”. Takie rozwiązanie jest bardziej korzystne dla jednostek kształcących dużą liczbę studentów, a mających stosunkowo słabszą kadre (dla Wydziału Pedagogicznego, Filii w Piotrkowie i w nieco mniejszym stopniu dla Wydziału Zarządzania i Administracji). W dyskusji podkreślano, że propozycja komisji, uderzająca w jednostki rozwijające się kadrowo, stoi w sprzeczności z interesem Szkoły. Doszło do dość ostrej wymiany zdań. Padały oskarżenia m.in. o „stosowanie technik socjotechnicznych”. Ostatecznie posiadający w tym momencie przewagę liczebną (część członków Senatu nie dotrwała do głosowania nad tym punktem) przedstawiciele wymienionych wyżej wydziałów przechyliłi szalę na swoją korzyść. Nie bez wpływu na wynik głosowania było zmęczenie i dezorientacja niektórych członków Senatu, głosujących przeciwko interesom swoich jednostek (i Szkoły).

W OCZEKIWANIU NA KONIEC

Z ogromnym trudem udało się Pani Rektor Renz skłonić najbardziej wytrwałych członków Senatu aby nie opuszczali posiedzenia przed przegłosowaniem poprawek do regulaminu studiów dziennych, zaocznych i wieczorowych. Wyczerpani wielogodzinnym posiedzeniem nie byli skłonni do dyskusji. Tym bardziej, że poprawki miały charakter raczej kosmetyczny i wiązały się ze zmianami w statucie Szkoły. Apele Pani Rektor nie pozostały bez echa. Kworum udało się utrzymać do końca posiedzenia i poprawki przegłosowano.

Stanisław Styrcz

Piractwo komputerowe czy kradzież programów?

Oprogramowanie komputerowe jest chronione z tytułu praw autorskich przez ustawę nr 83 z dnia 4 lutego 1994 r. Kopiowanie oprogramowania bez zezwolenia posiadacza prawa stanowi „naruszenie praw autorskich” i zagrożone jest karą pozbawienia wolności do lat 2 albo grzywny (art. 16.1. w/w ustawy).

Użytkownik wykonuje „kopię” programu, jeśli:

- wczytuje oprogramowanie do tymczasowej pamięci operacyjnej przez wykonanie bądź uruchomienie programu z dysku(ów), dyskietki(-ek) lub napędu CD-ROM;
- kopiuje oprogramowanie na twardy dysk swego komputera;
- uruchamia program w swoim komputerze z serwera sieciowego, w którym oprogramowanie to rezyduje lub jest przechowywane.

Z konieczności, na czas używania programu konieczne jest skopiowanie go do pamięci komputera. Przepisy o ochronie praw autorskich dopuszczają tworzenie kopii stanowiących „niezbędny krok” przy używaniu oprogramowania, jak również kopii archiwalnych. Jednak druga kopia, wykonana na innym komputerze, narusza prawa autorskie, chyba że użytkownik otrzymał od posiadacza praw autorskich pozwolenie na wykonanie drugiej kopii.

Prawie całe oprogramowanie komercyjne dla komputerów klasy PC jest licencjonowane do użycia przez klienta poprzez rodzaj umowy zwany „umową licencyjną”. Najczęściej sprzedawane jest prawo do posługiwania się programem na jednym komputerze!!! Korzystanie z programu na komputerach „w sieci” wymaga zakup prawa na każde stanowisko!.

Jeśli chodzi o produkty firmy Microsoft, umowę licencyjną najczęściej można znaleźć:

- na oddzielnej karcie, dołączonej do zakupionego produktu;
- wydrukowaną w podręczniku użytkownika, zwykle na wewnętrznej stronie przedniej okładki lub naklejoną na zewnętrznej stronie okładki (z hologramem).

W przypadku zakupu w sklepie lub w sprzedaży wysyłkowej, któremu nie towarzyszyła umowa licencyjna, z dużym prawdopodobieństwem można

uznać, że nabyte oprogramowanie jest nielegalne.

Ze względu na małą znajomość prawa autorskiego przez wielu użytkowników komputerów klasy PC chciałbym w następnych numerach GA rozwinąć ten temat. Dodam jeszcze na koniec, że nieznajomość prawa w tym zakresie nie zwalnia złodziei (łagodniej - piratów) programów komputerowych od odpowiedzialności karnej.

Na podstawie w/w ustawy oraz materiałów firmy Microsoft opracował

Stanisław Chałupczak



Urządzenie na usługi zdrowia

Rozmowa z drem Sylwestrem Ścisłowiczem, wykładowcą, twórcą pierwszego w Kielcach gabinetu odnowy psycho- biologicznej z zastosowaniem rezonansu magnetycznego QRS.

- Wykłada Pan andragogikę w Instytucie Pedagogiki i Psychologii. Skąd więc zainteresowanie rezonansem magnetycznym?

- Zawsze fascynowała mnie filozofia z pogranicza mechaniki kwantowej.

- Jak zrodził się pomysł, by założyć gabinet odnowy psycho- biologicznej z zastosowaniem rezonansu magnetycznego?

- Z chęci pomocy i bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem. Na uczelni nie jest to możliwe z powodu zbyt dużej ilości studentów. Chcę również promować urządzenie.

- Co to jest rezonans magnetyczny i na czym polega jego działanie?

- To fala magnetyczna o określonej amplitudzie i częstotliwości. Przesyła informacje do każdej z około 70 bilionów komórek ludzkiego ciała. Mobilizuje je do optymalnej pracy. Te, które są chore oczyszczają się z toksyn. Na ich miejsce przyjmowane są wszystkie potrzebne organizmowi substancje odżywcze.

- Na jakie schorzenia pomaga działanie rezonansu magnetycznego?

- To zależy od indywidualnych predyspozycji organizmu. Osoby, które przychodzą do mojego gabinetu uskarżają się na bóle głowy, problemy

z ciśnieniem krwi, nerwice, trudności w oddychaniu, zakłócenia snu. Pod wpływem działania urządzenia pozbywają się którejs z swoich dolegliwości. Są osoby, którym pomogło to we wszystkich schorzeniach. Np. pewna pani, która uskarżała się na zaburzenia snu, pozbyła się żylaków na nogach, bólów kręgosłupa, trądziku różowatego na twarzy. Poprawił się jej słuch i ostrość wzroku, uregulowało ciśnienie, a nerki oczyściły z piasku. Poza tym najlepsze efekty uzyskuje się przy równoległym stosowaniu rezonansu magnetycznego i leków farmakologicznych.

- Czy działanie urządzenia dałoby pozytywne rezultaty w leczeniu nowotworów?

- Oglądałem na video przypadek kobiety z rakiem śródreżca, która poddała się działaniu rezonansu. Po pół roku oddziaływania zmiennymi polami magnetycznymi, nowotwór całkowicie się wycofał. Jak twierdzi prof. Maus (jeden z autorytetów w tej dziedzinie) prowadzone obecnie badania na zwierzętach wykazują, że pod wpływem stosowania urządzenia komórka rakowa zostaje zniszczona lub przekształcona w zdrową.

- Ile seansów trzeba odbyć, żeby widoczna była poprawa?

- Co najmniej 10 - przynajmniej raz dziennie. To zależy od stanu, w jakim dana osoba się znajduje. Dodam, że QRS jest jedynym typem urządzenia, które można stosować w warunkach domowych.

- Zajmuje się Pan również dystrybucją QRS. Jakich są jego koszty?

- Cena jest zmienna, w zależności od kursu marki niemieckiej. Na dzień dzisiejszy wynosi 7200 zł. Można też kupić je na raty, bez żyrantów. W Polsce już ponad 3 tys. osób posiada to urządzenie w domach. Najbardziej znane jest w środowiskach ludzi biznesu.

- Czy osoby, które nie uskarżają się na żadne dolegliwości również powinny je stosować?

- One przede wszystkim. Urządzenie zostało skonstruowane z myślą o profilaktyce. W wyniku jego systematycznego używania zmniejsza się prawdopodobieństwo zachorowań na zawał serca, wylew, raka. Prof. Lee przy odbiorze nagrody Nobla powiedział, że do trzech największych osiągnięć ludzkości należy odkrycie rezonansu magnetycznego na usługi zdrowia.

- Dziękuję za rozmowę.

Ewa Nalepa

NIERYCHLIWE

6 razy 500 zł (pensje od stycznia do czerwca) + 6 razy 575 zł (pensje od lipca do grudnia) = 6450 zł. Rok 1997 pracownik taki rozpoczyna z pensją równą 575 zł, czyli tak zwane skutki przechodzące wynoszą: $12 \text{ razy } 575 - 6450 / 12 \text{ razy } 500 = 7,5\%$ (o tyle miałyby wyższe pobyry w 1997 r. w stosunku do 1996 r. gdyby w bieżącym roku nie otrzymał żadnej regulacji). Zastanówmy się teraz o ile trzeba podwyższyć od kwietnia 97 r. pobyry takiemu pracownikowi, aby zagwarantować mu zalecany w cytowanym piśmie średnioroczny wzrost dochodów o 18,5%. Gdyby nie było żadnych podwyżek w tym roku pracownik taki uzyskałby 12 razy 575 zł = 6900 zł. Kwota ta powinna być podwyższona o sumę X, która dodana do poborów w tym roku spowoduje wzrost o zaplanowany procent: $(6900 + X) / 6450 = 1,185$. Otrzymana w tym przykładzie wartość X wynosi 743,25 zł. Ponieważ regulacja wprowadzana jest od 1 kwietnia kwotę tę należy podzielić przez 9 (zostanie wypłacona pracownikowi w 9 „ratach” - pensje od kwietnia do grudnia). Miesięczna podwyżka dla takiej osoby wyniesie 82,58 zł, co stanowi wzrost w stosunku do pensji marcowej o 14,4%.

Kierując się powyższymi zaleceniami 48% kwoty przyznanej przez MEN na regulację uposażeń przeznaczono dla pracowników nie będących nauczycielami akademickimi. Okazało się, że wystarczy to na 17%-ową podwyżkę dla tej grupy pracowników. Wszyscy otrzymają regulację 15%-ową, a pozostałą kwotę stanowiącą 2% sumy wynagrodzeń zasadniczych przeznaczają się na podwyżkę uzupełniającą przyznawaną na wniosek odpowiednio: dziekanów w uzgodnieniu z dyrektorami instytutów, dyrektora administracyjnego, kierow-

nika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu i dyrektora Biblioteki Głównej. Te 2% regulacji uznawanej bardzo skomplikowało, od strony technicznej, a także wydłużyło całą procedurę obliczeń. 15 maja, kiedy powstała ostateczna wersja tego artykułu, całość sprawy nie została zakończona i pracownicy nie będący nauczycielami akademickimi otrzymają należne za kwiecień pieniądze najprawdopodobniej dopiero przy pensji za maj.

Podwyżki dla nauczycieli akademickich przygotowane zostały

w ten sposób, aby pensje zachęcały do osiągania kolejnych szczebli kariery naukowej. W tabeli przedstawione są nowe pobyry zasadnicze nauczycieli oraz stosunek tych poborów do pensji asystenta na przestrzeni ostatnich lat. Dla porównania ujęto również płace pracowników nie będących nauczycielami akademickimi (w tym przypadku do płac zasadniczych doliczono 20%-ową premię).

W przygotowywaniu są również zasady podwyższania wynagrodzeń wszystkich pracowników w wieku przedemerytalnym. Po podpisaniu szczegółowych zarządzeń przedstawię je Państwu w następnym numerze „Głosu Akademickiego”.

Wojciech Boszczyk

Tabela I. (objaśnienia w tekście)

Stanowisko	średnie pobyry zasadnicze od 1.04.97	stosunek wysokości poborów do wysokości poborów asystenta		
		od 1.07.96	od 1.11.96	od 1.04.97
profesor zwyczajny	1955	2,03	2,28	2,35
profesor nadzwycz. - z tytułem	1740	1,71	1,96	2,09
profesor nadzwycz. - bez tytułu	1490	1,50	1,75	1,79
adiunkt - dr hab.	1225	1,29	1,29	1,47
docent	1154	1,29	1,29	1,35
adiunkt, st. wykładowca z doktoratem	1035	1,16	1,16	1,24
st. wykładowca bez doktoratu	878	1,04	1,04	1,06
asystent	832	1,00	1,00	1,00
wykładowca, lektor, instruktor	802	0,94	0,94	0,96
prac. administracji	787 (*)	0,84	0,84	0,95
prac. inż.-techniczni	729 (*)	0,78	0,78	0,88
prac. biblioteki	721 (*)	0,77	0,77	0,87
prac. obsługi	521	0,56	0,56	0,63

(*) - pobyry zasadnicze + 20% stałej premii

Juwenalia

Tradycja czy przeżytek ?



Jako studentka I roku po raz pierwszy miałam okazję uczestniczyć w tegorocznych kieleckich Juwenaliach. Wcześniej nie interesowałam się życiem żakowskim. Z tym większym też zainteresowaniem postanowiłam wziąć udział w tej studenckiej wiosni.

Pierwszym obrazem jaki ujrzałam po przybyciu na jedną z imprez na świeżym powietrzu, były puste butelki po różnych napojach alkoholowych porozrzucone wokół bawiącej się czeladzi żakowskiej. Nikomu bynajmniej nie przeszkadzało to pobojuwisko. Oprócz studentów delectujących się „błogim nektarem” spotkać można było amatorów gry na gitarze, namiętnych sportowców oddających się grze w siatkówkę, jak również żaków prowadzących niekończące się dysputy. I to ma być święto studenckie? Poczułam zawód na ten brak jedności, porozumienia i entuzjazmu ze strony świętujących. Inaczej wyobrażałam sobie słynne studenckie Juwenalia. Miałam nadzieję spotkać pełnych energii i ciekawych ludzi, którzy dobrą zabawą i odrobiną szaleństwa potrafiliby na tych kilka dni „przejąć władzę” w Kielcach.

Po postanowiłam nie wyciągać pochopnych wniosków. Uczestnicząc w szeregu zaplanowanych imprez chciałam przekonać się jak bawią się kieleccy żacy i sprawdzić jak wywiązują się ze

swoich obowiązków sami organizatorzy imprez czyli samorządy studenckie: WSP, WSU i Politechniki Świętokrzyskiej. Zasięgnęłam więc języka tu i ówdzie i oto co usłyszałam:

Dorota- studentka WSP:

- Czynnie uczestniczyłam w tegorocznych obchodach wiosny studenckiej. Było kilka ciekawych imprez, wiele konkursów i zabaw na świeżym powietrzu. Ogólnie można powiedzieć, że każdy mógł znaleźć coś ciekawego dla siebie. Nie obyło się jednak bez niemiłych incydentów. Byłam świadkiem kilku bijatyk, m.in. na dyskotece we „WSPAK”- u, gdzie za wstęp zapłaciłam 5 zł, a już po 2 godz. zmuszona byłam opuścić klub.

Jarek- student PŚk:

- Tegoroczne Juwenalia ogólnie mi się podobały, głównie z powodu imprez, które odbywały się w akademikach mojej uczelni. W czasie tych kilku dni tętniły one życiem przez całą dobę. Jeśli chodzi o imprezy ogólnostudenckie, byłem tylko na jednej - w studenckim klubie „WSPAK”. Wyszedłem z niej po chwili. Sam nie piję i uważam, że można bawić się bez alkoholu.

Monika- studentka WSP:

- Mam zastrzeżenia co do organizacji Juwenaliów w tym roku. Wiele z wcześniej zapowiadanych imprez zostało odwołanych z niewyjaśnionych przyczyn. Dla przykładu podam, że nie odbyła się planowana „noc dinozaurów” w klubie „POD KRECHĄ” oraz „festyn pod daszkiem” przy aka-demikach na ul. Śląskiej. Poza tym tak naprawdę nie zauważyłam, by studenci w naszym mieście przejęli symboliczną władzę, bowiem oprócz barwnego korowodu, który przeszedł głównymi ulicami miasta, żacy nie wyróżniali się z szarego ulicznego tłumu.

Reasumując powyższe rozważania należy stwierdzić, że tegoroczne Juwenalia wzbudziły wiele kontrowersji - miały swoich przeciwników i zwolenników. Nie było jednak osoby, która uznałaby to święto za przeżytek.

Przeważnie studenci wyrażali swoje niezadowolenie z powodu złej, ich zdaniem, organizacji imprez. Faktem jest, że jedne z nich były lepiej zorganizowane, inne gorzej. Jednak bez względu na to docenić należy wkład pracy i chęci osób zaangażowanych w ich realizację. Nie zamierzam bynajmniej robić reklamy samorządom studenckim - nie jestem członkiem żadnego z nich, jestem natomiast przeciętną studentką, która stara się w sposób obiektywny oceniać fakty.

Przyznać muszę, że sami studenci też nie są bez winy- nie ułatwiali pracy organizatorom. Z przykrością stwierdzam, że dla większości żaków Juwenalia były tylko serią zakrapianych alkoholem imprez, nierzadko kończących się upiciem do nieprzytomności. Z moich obserwacji wynika też, że nie tylko nie umiemy się bawić bez alkoholu, lecz wręcz nie potrafimy obyć się bez tego zbytecznego moim zdaniem trunku.

Mam więc nadzieję, że w przyszłym roku zamiast narzekać, wszyscy dołożymy starań, by zadbać o miłą atmosferę towarzyszącą dobrej zabawie. Starajmy się pielęgnować tradycję Juwenaliów, jednocześnie pamiętając o godności studenta.

Dominika Miernik

Biesiada Naukowców



W dniach 13 i 14 maja 1997 roku w gmachu Rektoratu Wyższej Szkoły Pedagogicznej przy ul. Żeromskiego 5, odbyła się VI Sesja Studenckich Kół Naukowych. Wykład inauguracyjny pt. "Uwarunkowania środowiskowe rozwoju kultury w Kielcach w XIX i XX wieku" wygłosił prof. Adam Massalski z Instytutu Historii.

Pomyślicie zapewne, że Sesja to sztywne obrady dla „ograniczonych” wiedzą umysłów. Ale tak nie jest. Zapytacie: studenci - naukowcy? Tak. To żacy, którzy działają w licznych kołach naukowych, studiowanie traktują poważnie i nie interesują się tylko błahymi sprawami typu: kiedy kolejna impreza w akademiku? Ich pociąga inne życie - nauka, dlatego chłoną z niego to wszystko, co jest w zasięgu ich dociekliwych umysłów.

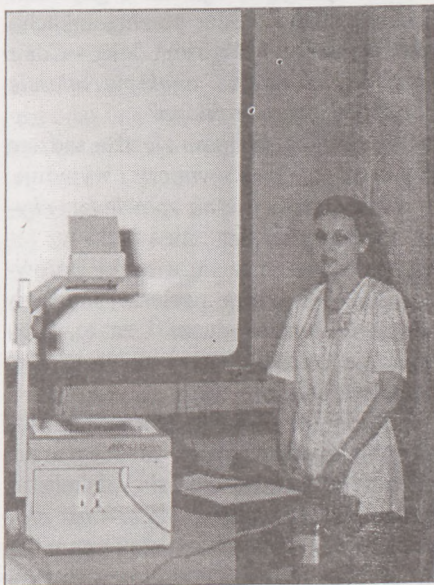
Jak corocznie sesja odbywała się w dwóch sekcjach: humanistyczno - pedagogicznej prowadzonej przez SKN Dziennikarzy (opiekun dr Janusz Wróblewski) i matematyczno - przyrodniczej kierowanej przez SKN Przyrodników (opiekun dr Marek Stachurski).

Dwa dni obrad zaowocowały blisko pięćdziesięcioma referatami napisanymi na tę okoliczność i wygłoszonymi podczas sesji. Ich tematyka była niezmiernie różnorodna: od tematów filozoficznych, poprzez wychowawcze, ekologiczne, aż do luźnych studenckich.

Na kolację podsumowującą „uczzone dysputy”, obok grona rektorów WSP, PŚk i WSU, zaproszeni byli wszyscy uczestnicy. Po części oficjalnej, na którą złożyły się wystąpienia osób prowadzących, wręczenie nagród i dyplomów, nastąpiła część artystyczna. Widowisko poetycko - muzyczne połączone z promocją tomiku poetyckiego pt. "Ratujcie nasze dusze" przedstawili studenci ze Studenckiego Koła Poetyckiego „Vena” i Akademickiego Studia Piosenki w składzie: A. Sołtys, A. Lech, P. Staroszczyk, W. Golda, M. Mazurczak-Boczar, A. Borowiecki, R. Kaczocha i

Ł. Mazur. Obok znanych przebojów w programie wykorzystano również piosenki autorskie.

Po kolacji przewieziono biesiadników na wspaniały bal do K.S. „WSPAK”. Bawili się wykładowcy i studenci, których połączyła idea pracy naukowej. Około północy, w miłych nastrojach, wszyscy opuścili klub by już od następnego dnia przygotowywać się do kolejnej sesji.



Jeśli i ty chcesz zostać „naukowcem” napisz referat i... do zobaczenia za rok.

Aneta Lech



BEZ CHŁOPA

Utwór dydaktyczno - moralizatorski

Hej! Wiosna przyszła! Rozwierkały się wróble koło Burkowej budy, a on sam cieką się za sukami kieby wariat. Kotom też tylko amory w głowach. A moja Małgośka... Już dwadzieścia wiosen po świecie chodzi samiuteńka jak palec Boży. Nijakiego kawalera nie miała, nie ma i pewnikiem mieć nie będzie! Już ją też moje kumy - sąsiadki na straty spisały i „starą panną” po cichu nazywają. A i ja sama, gdy mnie ochota najdzie, chodzę po znajomkach i użalam się nad Małgosiną dolą. - *Cóż z tego, że młoda, że nauki w mieście pobiera, skoro bez chłopca?*

Gdy Małgoś do domu zjeżdża sadzam ją przed sobą, patrzę w oczy i wypytuję: - *Małgoś, mów jak na spowiedzi: chyciłaś jakiego?* A ona: nie i nie! W piątki zbieramy się u starej Borowcowej na wieczorne pacierze; modlimy się za Małgosiną duszę i za to, żeby wreszcie pokazała starej matce jakiego kawalera.

Parę dni przed Wielkanocą Małgośka zjechała z miasta jakby nieobecna duchem. Jeść nic nie chciała, płakała po nocach i ciągiem wzdychała. - *Jak nic - zakochana!* - ucieszyłam się i pognałam w te pędy obwieścić radosną nowinę sąsiadkom.

Kiedy Małgoś na powrót do miasta ruszała wymogłam na niej, że mi przywiezie pokazać swojego kawalera.

No i przywiozła. Antychrysta z kółczykiem w nosie i kogucim grzebieniem na łbie! Kumy, które gromadnie z chałup powychodziły, oczy przecierały ze zdumienia. - *Cudok! Cudok z krzywego drzewa!* - powtarzały. Bolało i mnie serce na widok kawalera Małgośki, ale cóż. Lepszy taki niż żaden. - *Mogła gorszego chycić!* - tłumaczyłam kumom - *Ten przynajmniej uczony. Student z samiuśkiej Warszawy!*

Małgośka chodziła jak błędna i w koło gadała o tym swoim francie. Umyśliła sobie, że jak nauki w lecie pokończy, to pojedzie z nim w góry. - *Nigdzie nie pojedziesz! W polu trza robić!* - darłam się na nią. - *A on mi pierścioneł kupił* - bredziła Małgośka bez ładu i widać było, że na nic moje gadanie. - *Chora na Amora* - mówiły kumy - *Trza ci puścić dziewczuchę z kawalerem w góry, bo jak nie, to sama ucieknie - radziły. Co by to robić? Puściłam...*

Małgoś wróciła jakaś odmieniona. Zaraz też do nóg mi padła i krzyknęła żałośnie: - *Jestem w ciąży, a Bolek się nie poczuwa!* - *W imię Ojca i Syna!* - wrzasnęłam i runęłam bez czucia na ziemię. Ledwo mnie kumy docucily. - *Ty swawolnico! Ty świński pomioć!* - wyzywałam Gośkę, gdy już doszła do siebie - *Precz z chałupy!* Małgoś wzięła walizki i wyjechała bez słowa.



Przyszła wiosna roku pańskiego 1997. Parzą się króle w klatkach. Koty miłośnym miauczeniem spać nie dają. A Małgoś... bawi małego Zygmunusia. Sama go chowa, bo ten antychryst ciągiem się nie poczuwa. Nauk już nie pobiera, bo i jak? A ja... latam po kumach - sąsiadkach i użalam się nad Małgosiną dolą.

Ewa Nalepa

Nie ma jak w... Domu Dziecka

Dom Dziecka przy ul. Sandomierskiej, w którym odbywałam praktykę, z zewnątrz przypomina szkołę. Tyle tylko, że na stałe przebywa w nim 85 dzieci w wieku od 3 do ponad 20 lat. Te najmłodsze trafiają tu z Domu Małego Dziecka. Starsze przywożone są z Pogotowia Opiekuńczego.

Wchodzę do jednego z pokoi. Tu, „z nosami w telewizorze”, siedzą dzieci. Prośby wychowawczyni, aby odsunęły się od ekranu bo popsują sobie wzrok, nie skutkują. Siedmioletnia dziewczynka chodzi w jednym kozaku na wysokim obcasie. Na uwagę wychowawczyni, by go zdjęła bo złamie sobie nogę i obcas buta - nie reaguje. - *Te dzieci są nadpobudliwe i znerwicowane* - tłumaczy wychowawczyni - *To skutek warunków środowiskowych, w których przebywały. Zostały skrzywdzone przez najbliższych sobie ludzi - rodziców. Uważają, że nie powinny ich do niczego zmuszać, bo nie jestem ich matką.*

Dowiaduję się też, że większość dzieci bardzo słabo się uczy. Nie mają motywacji do kształcenia się, bo nie nauczono ich tego w rodzinie. Dobrze, jeśli kończą zawodówkę. Są jednak wyjątki. Wychowawczyni z dumą opowiada o chłopcu - olimpijczyku z fizyki, który ma już kartę wstępu na wyższe uczelnie w całym kraju. Są i inni - np. 21-letnia dziewczyna kształcząca się w studium i licealista zdający w tym roku maturę.

Wychowankowie kończący 18 rok życia a nie zamierzający się dalej uczyć są usamodzielniani przez placówkę. Dom Dziecka pomaga im w znalezieniu pracy i mieszkania. Są tacy, którzy wychodzą na prostą. Pracują, zakładają rodziny. Niektórzy wracają do domów rodzinnych. Najczęściej jednak staczą się na dno.

Wychowawczyni opowiada mi o swojej pracy. Jest ona bardzo absorbująca - wykonuje się ją nawet w święta. - *Najbardziej lubię chwile, gdy usamodzielnieni wychowankowie odwiedzając placówkę stwierdzają, że nigdzie nie było im tak dobrze jak tu* - mówi.

Słowa te w pełni oddają istotę funkcjonowania Domów Dziecka.

Ewa Nalepa

Propagatorzy trzeźwości

22 kwietnia na Wydziale Pedagogicznym gościli przedstawiciele programu profilaktyki „Noe”. Tematyką spotkania zorganizowanego przez IV rok pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej było zapobieganie uzależnieniu alkoholowemu.

Zebrani na sali wykładowej studenci dowiedzieli się, że pierwszym człowiekiem, który sięgnął po alkohol był ... biblijny Noe po wyjściu z arki i zasadzeniu winnicy. Przekonali się, że o wejściu w nałóg decydują trzy czynniki: społeczny, tzw. kultura picia - pod wpływem namowy znajomych, psychologiczny - gdy alkohol staje się antidotum na stres i negatywne emocje oraz genetyczny - rola predyspozycji wrodzonych organizmu.

Mówiono także o wizerunku alkoholika jaki funkcjonuje w świadomości społecznej. Okazało się, że tylko 5% uzależnionych to ludzie, których można spotkać na ulicy - brudni, niechlujni, cuchnący. Aż 95% pijących to osoby na wysokich stanowiskach, których trudno podejrzewać o takie skłonności.

Przedstawiciele programu „Noe” zaprosili studentów do odegrania scen z życia rodzin alkoholików.

W domu, w którym jedno z rodziców pije, nie ma miejsca na pielęgnowanie uczuć, na dbanie o dzieci. Wszystko skupia się na osobie uzależnionej. Podstawowym błędem popełnianym przez żony alkoholików jest ukrywanie nałogu męża, załatwianie dla niego zwolnień z pracy gdy przychodzi pijany itp. Dzieci z takich rodzin same w przyszłości sięgają po alkohol, tworzą nieudane związki lub pozostają samotne.

Dla alkoholika i jego rodziny jest jednak ratunek: poddanie się terapii odwykowej, zapisanie się do grupy AA, Al-Anon lub Al-Aten.

Goście z programu „Noe” uczyli również studentów jak z wdziękiem odmawiać wypicia alkoholu. Należy z uporem powtarzać „Dziękuję, nie chcę, nie piję”.

Była także mowa o wolności i miłości - uczuciach, które, w rodzinie alkoholika zostają zniszczone przez nałóg, lecz po wyjściu z niego rozkwitają jak najpiękniejsze kwiaty. Doświadczyli tego sami goście z programu „Noe”. Większość z nich miała bowiem bezpośredni kontakt z alkoholem.

Na pytanie, czy ktoś zdecyduje się unikać okazji do wypicia przez co najmniej trzy miesiące, spośród braci studenckiej lubiącej „zakrapiane” imprezy zgłosiło się kilka osób. Znak, że spotkanie przyniosło rezultaty.

Ewa Nalepa

MUZYCZNY NAUKOHOLIZM

W Instytucie Wychowania Muzycznego działające Studenckie Koło Naukowe Muzyków z bogatymi tradycjami. Jego początki sięgają 1974 r., kiedy to opiekunem była prof. Irena Szypułowa. Niewiele jednak zachowało się informacji o działalności koła w ówczesnych latach.

Od 1982 roku gromadką młodych naukowców zajmowała się dr Maria Kaczmarkiewicz. Wtedy to Koło funkcjonowało jako jedna sekcja ogólna, zajmująca się wygłaszaniem referatów na temat kulturalnej działalności muzycznej Kielc i okolic, a także repertuaru pieśniowego w kl. I - VIII szkoły podstawowej. Organizowano prelekcje w placówkach szkolnych oraz audycje dla przedszkolaków.

Następnie opiekę nad studentami-naukowcami zaczął sprawować mgr Jerzy Szczyrba. Pod jego kierunkiem koło „rozwinęło swoje skrzydła” i powiększyło zakres działalności. Młodzi badacze zainteresowali się problematyką chórów szkolnych. W maju 1992 roku żacy wzięli udział w Festiwalu Muzyków Niewidomych „Widzieć Muzyką”. Organizowali również spotkania z kompozytorami. SKN Muzyków działało w dwóch sekcjach: arty-

stycznej, w której istniały grupy muzyczne m.in. „Mimo Wszystko” oraz badawczej, w ramach której studenci realizowali temat badawczy dotyczący muzycznych zajęć pozalekcyjnych w nowej sytuacji szkolnictwa ogólnokształcącego.

Obecnie opiekunką dwudziestoosobowej grupy naukowej jest dr Aleksandra Wieloch. W ramach Studenckiego Koła Naukowego Muzyków działają dwie sekcje: historyczna i metodyczna. Sekcja historyczna zajmuje się kolekcjonowaniem nagrań i płyt z utworami muzycznymi kompozytorów polskich i obcych; tak współczesnych, jak i epok minionych. Organizuje także prelekcje muzyczne i odczyty połączone ze słuchaniem utworów. W sekcji metodycznej studenci poznają nowe metody nauki przedmiotu, jakim jest „muzyka”, zaznajamiają się z pedagogiką specjalną oraz uczą się, jak leczyć muzyką. Już od trzech lat muzycy-naukowcy biorą czynny udział w corocznie organizowanej Sesji Studenckich Kół Naukowych. W czasie jej trwania prezentują własne referaty, które następnie drukowane są w Zeszytach Studenckiego Ruchu Naukowego.

Jak widać, SKN Muzyków to prężnie działająca organizacja naukowa. Jej członkowie to studenci obdarzeni nie tylko wrażliwością estetyczną, ale również „niebezpiecznym bakcylem muzycznego naukoholizmu”. Efekt tegorocznych zmaganiń badawczych zaprezentowany został w maju na wyżej wspomnianej Sesji Studenckich Kół Naukowych.

Z muzycznym pozdrowieniem
żak - naukowiec Aneta Lech



Sto pytań do... Ministra

Już po Juwenaliach, 12 maja, w Klubie Studenckim „WSPAK” Samorząd Studencki zorganizował spotkanie V-ce Ministra Edukacji Narodowej senatora prof. Stefana Pastuszki ze studentami. Gośćmi braci żakowskiej byli również J.M. Rektor prof. Stanisław Cieśliński, prorektor d/s dydaktyki i spraw studenckich prof. dr hab. Regina Renz..

Po krótkim powitaniu dostojnych gości w progach skromnego lokum i części artystycznej przygotowanej przez Akademickie Studio Piosenki, licznie zebrani żacy wysłuchali obszernego i aktualnego wykładu dotyczącego ustawy zasadniczej oraz referendum konstytucyjnego.

Temat spotkania nie był przypadkowy. Senator S. Pastuszka brał udział w tworzeniu Karty Praw i Obowiązków, jest więc człowiekiem najbardziej kompetentnym, aby uświadamiać „konstytucyjnie” studentów. W trakcie żakowskich „stu pytań do... Ministra” poruszono liczne kwestie. Jak łatwo było

przewidzieć, większość dotyczyła głównego tematu, a więc ustawy zasadniczej.

Studenci pytali V-ce Ministra o kontrowersyjny artykuł 90, mówiący o przekazaniu niektórych kompetencji organów władzy państwowej organom międzynarodowym. Zainteresowani byli problemem bezpłatnego szkolnictwa wyższego i relacją: szkoły państwowe - szkoły prywatne. Jedno z pytań dotyczyło planowanych zmian w tym resorcie, a odpowiedź na nie okazała się bardzo interesująca.

Przygotowywany jest projekt kształcenia dwuprzedmiotowego na poziomie wyższym. Polegać ma ono na równoległej nauce dwóch przedmiotów, np. historii i j. polskiego. Pierwsze dwa lata mają być zerowe - z zestawem ogólnych zajęć dydaktycznych i wyborem preferowanych fakultetów. Po drugim roku student sam zadecyduje jaki kierunek studiów wybrać, a po kolejnych dwóch - obierze swoją specjalizację.

Czy na tym polegać będzie przyszłe studiowanie - zobaczymy po latach.

Również w szkolnictwie podstawowym i średnim rysują się liczne zmiany. W Ministerstwie dyskutuje się o trzystopniowym poziomie nauczania. Być może już niedługo w szkole podstawowej uczniowie kształcić się będą przez siedem lat. Po jej ukończeniu przejdą do trzyklasowego gimnazjum, by następnie rozpocząć naukę na poziomie średnim w trzyletnim liceum profilowanym. Wszystko to jest na razie w sferze projektów, ale kto wie, może nasze dzieci będą „pobierały nauki” w zmienionym systemie edukacyjnym?

Podziwiać należy prof. S. Pastuszkę, który w ciągu długiego, dwugodzinnego spotkania potrafił cierpliwie odpowiadać na docieklive pytania żaków. Na twarzach wszystkich uczestników rysowało się zmęczenie, a mimo to dotrwali do końca.

W „stu pytaniach do...” uczestniczyła

Aneta Lech

WYBRALI KIELECKĄ WSP

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach co roku otwiera podwoje dla absolwentów szkół średnich. Niektórzy z nich przybywają z odległych stron kraju.

Co powoduje, że młodzież, spośród innych wyższych uczelni w Polsce, wybiera właśnie tą? Zapytałam o to studentów WSP w Kielcach.

- Dla mnie był to wybór przypadkowy, którego teraz żałuję. WSP bardziej przypomina mi szkołę niż uczelnię. Nie podoba mi się to, że wykładowcy sprawdzają obecność na zajęciach, że odpytują z listy i egzekwują wiedzę książkową. W ciągu trzech lat zetknęłam się tylko z kilkoma wykładowcami na poziomie - mówi **Ania**, która pochodzi z województwa lubelskiego.

Magda ze Starachowic startowała na UJ w Krakowie. Nie powiodło jej się. Równocześnie złożyła dokumenty na WSP w Kielcach. Tu zdała egzaminy i obecnie studiuje politologię i nauki społeczne. - *Podoba mi się ten kierunek. Daje szerokie możliwości. Szkoda tylko, że WSP kojarzy się z wykonywaniem zawodu nauczyciela. Ja chciałabym pracować w administracji* - mówi Magda.

Adam wybrał naszą uczelnię ze względów finansowych. Poza tym marzył o studiowaniu pedagogiki. Studia na WSP są więc dla niego realizacją zamierzeń. - *Wybrałem pedagogikę specjalną i nie żałuję tego* - twierdzi Adam.

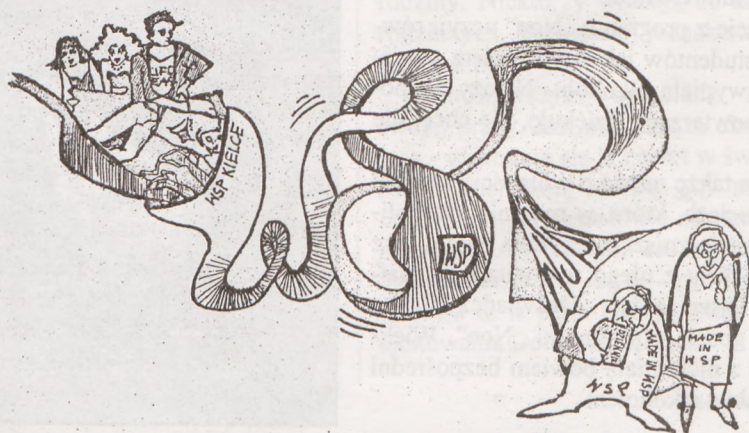
Gosia pochodzi z Górnego Śląska. Startowała na WSP w Kielcach bo - jak mówi - poszła na łatwiznę. Stwierdziła, że ma szansę się dostać (nie było egzaminów ustnych i z języka obcego, których się obawiała) - *Wybrałam pedagogikę wczesnoszkolną i przedszkolną, bo to realizacja moich marzeń z dzieci-*

stwa. Poza tym przez pierwsze dwa lata studiów mieliśmy pedagogikę ogólną i był czas na zastanowienie się, jaką specjalizację chciałabym robić - mówi Gosia.

Grzesiek mieszka w Pińczowie. Podjął studia w Kielcach ze względów finansowych, a także dlatego, że ma najbliżej do domu. - *Podoba mi się kierunek, który studiuje (politologia i nauki społeczne). Chciałbym pracować w UOP-ie, a po skończeniu moich studiów byłoby to możliwe* - mówi.

Andrzej, student Zarządzania i Marketingu, mieszka w Kielcach i lubi swoje miasto. Nie wyobraża sobie studiów poza nim. Wybrał WSP, bo jak twierdzi, nie znosi Politechniki.

Ewa Nalepa



Na przekór wszystkim

Wiele ostatnio rozmyślałam nad tym, czy podjęłam słuszną decyzję rozpoczynając studia. W trudnych chwilach nacierają mnie wątpliwości. Tyle przecież musiałam zmienić w moim życiu. A ile czeka mnie jeszcze zmian? Nie, lepiej o tym nie myśleć...

Dopiełam swego, chociaż nikt we mnie nie wierzył. Nawet moja mama, która stwierdziła, że to mój kolejny kaprys. Jeszcze teraz brzmi mi w uszach słowa szefa: „Jeśli ci się nie powiedzie, to zawsze możesz tu wrócić, bo gdzie dostaniesz lepszą pracę niż u mnie?” Obiecałam sobie, że nigdy tam nie wrócę! Już wtedy zawzięłam się i uparłam, by pokazać wszystkim na co mnie stać. Zmieniłam pracę i za wszelką cenę postanowiłam osiągnąć upragniony cel.

Jak ten czas szybko mija... Jestem już jedną nogą na drugim roku i ani się obejrzę jak zleca pozostałe cztery. Jako jedyna z mojej rodziny zdobędę dyplom. Bęc! Spadłam na ziemię... Przede mną cztery długie lata ciągłych zmian, wiecznego braku czasu i ślęczenia nad stosami książek. Czy warto było w to wszystko się pakować? Może trzeba było posłuchać rad „życzliwych”? Albo pójść za radą „mądrych” i poczekać kilka lat? Absurd! Miałabym zaczynać naukę będąc zgrzybiałą staruszką z gromadą wnuków i lukami w pamięci?

Tak, to wszystko świadczy o tym, że studiowanie było mi pisane, a ja wciąż wynajduję jakieś problemy... Nie byłabym sobą, gdybym trochę nie pomarużyła.

Już widzę miny znajomych i rodziny, gdy dowiedzą się, że zdobyłam tytuł magistra. Nieważne, że ujrzę to dopiero za 4 lata. Warto poczekać i na przekór wszystkim osiągnąć wybrany cel.

Dominika Miernik



A studenci łamią głowy...

Wiosna to naprawdę cudowna pora roku! To jedna wielka pobudka! Wszystko budzi się do życia, a studenci budzą się do nauki.

Tak się już utarło w świecie żaków, że tydzień przed egzaminem rodzi się największy zapal do zdobywania wiedzy. Zarywa się noce, nie je z wrażenia lub je tonami każdy posiłek.

W naszym instytucie w sumie już zaczął się okres „wkuwania”. Wykładowcy zarzucili nas kolokwiami i zaliczeniami. Jest tego naprawdę niemało! Więc gdyby ktoś zapytał mnie jak wygląda wieczór studenta zaocznego, odpowiedziałabym że barwnie.

Przychodzę po ośmiogodzinnej pracy, rzucam się na łóżko wykończona i jedyne na co mam ochotę to spać. No cóż, trzeba jednak stanąć na wysokości zadania i usiąść do książek.

Mija 20-ta. W telewizji jakiś ciekawy film, a ja siedzę nad bibliografią. Kusi mnie, by choć na chwilę pójść i zerknąć. I co robię? Zamykam drzwi aby nie słyszeć odgłosów telewizora. Rozkładam książki i zanurzam się w noc...

Moja noc ma włosy z historii literatury, a suknię z bibliografii. Jest wyczerpująco piękna! Wiem też, że tegoroczny bez pachniał będzie historią polityczną. No cóż, nie trzeba być wróżką by to wiedzieć. Po tym jak profesor podyktował nam zagadnienia do egzaminu jestem tego pewna.

No tak, wiosna łamie lody, a studenci łamią głowy!!

Edyta Milcarz

Wolna trybuna

O budżecie ...

dokończenie ze str. 12

Również Instytut Chemii sporą część swojego „deficytu” (czy tylko część?) może wytłumaczyć absurdalnym sposobem liczenia kosztów.

Kolejnym mankamentem w uchwalonym budżecie jest pominięcie rozliczeń kosztów prowadzenia zajęć pomiędzy jednostkami. W ten sposób Wydział Pedagogiczny, prowadzący zajęcia na wszystkich kierunkach, czy Instytut Matematyki, obsługujący znaczną część swojego wydziału, pracują społecznie, a więc niezgodnie z zasadami ekonomii. Tłumaczenie tego braku trudnościami w przeprowadzeniu obliczeń kosztów prowadzenia zajęć wydaje się nieprzekonywujące. Jako podstawę rozliczeń między jednostkami można przyjąć dane wynikające wprost z wysokości dotacji przyznawanych na jednego studenta. Wynosi ona dla studiów dziennych na kierunkach o współczynniku kosztochłonności $k=1$ 1.080 PLN (w przypadku kierunków o kosztochłonności większej, kwotę tę należy pomnożyć przez współczynnik „k” odpowiedni dla danego kierunku). Przyjmując, że w ciągu roku student odbywa około 500 godzin zajęć dydaktycznych - koszt jednej godziny wyniesie 2 zł i 16 gr. Jeśli w semestrze letnim Instytut Fizyki prowadzi zajęcia dla 70 studentów chemii w ilości 2 godz. wykładu i 3 godz. ćwiczeń tygodniowo (czyli 75 godzin w ciągu semestru), to powinien od Instytutu Chemii otrzymać kwotę równą: 70 razy 75 razy 2,16 razy 2,5 zł = 28.350 zł. W powyższym iloczynie pojawił się mnożnik „2,5” - jest to współczynnik kosztochłonności zajęć dla fizyki. Kwoty, jakie powinny przekazywać sobie jednostki, są jak widać całkiem spore i nie uwzględnianie ich w rachunku ekonomicznym jest poważnym błędem w sztuce.

Jak się wydaje, reforma zarządzania kielecką WSP, z którą wiąże się tyle nadziei, jest jeszcze ciągle w punkcie wyjścia. Przeprowadzane zmiany mają charakter cząstkowy i nie obejmują wszystkich istotnych dla rachunku ekonomicznego aspektów. Nie mogą więc doprowadzić do realnej poprawy sytuacji finansowej Szkoły.

Stanisław Styrcz

O BUDŻECIE - KRYTYCZNIE

W kieleckiej WSP od kilku lat trwa proces określany mianem decentralizacji zarządzania, a mający na celu racjonalizację gospodarki finansowej Szkoły. W tej sytuacji uchwalany przez Senat budżet Uczelni na rok 1997 powinien - jak się wydaje - sprzyjać temu procesowi. Czy tak jest w istocie? Można mieć chyba istotne wątpliwości.

Przyznana przez MEN dotacja na prowadzenie działalności dydaktycznej wyniosła łącznie 27.244.000 PLN. Taka kwota wynika z zastosowanego przez Ministerstwo algorytmu podziału posiadanych środków. Z powyższej kwoty, już w MEN, wydzielono pewną część (734.600 PLN) na remonty, praktyki studenckie oraz działalność naukową i kulturalną studentów. Z pozostałej kwoty wydzielono 5% na fundusz rezerwowy, tak więc do podziału pozostało 25.183.930 PLN.

Jeszcze przed rozdzieleniem funduszy pomiędzy wydziały i instytuty, z tych 25-ciu milionów złotych wydzielono dwie pozycje: na jednostki ogólnouczelniane oraz międzywydziałowe jednostki „kieleckie” (obsługujące wyłącznie wydziały miejscowe).

W pierwszej - opiewającej na sumę 4.546.344 PLN - największe składowe to:

- a) administracja centralna - wynagrodzenia i amortyzacja: 1.750.000
- a) zakładowy fundusz świadczeń socjalnych: 1.350.000
- b) koszty ogólnouczelniane : 729.300
- c) wydawnictwa: 215.000

W drugiej grupie wydatków, których łączna suma wynosi 2.238.200 PLN, największe udziały mają:

- a) Biblioteka Główna: 1.000.000
- b) Studium WF i Sportu: 550.000
- c) Studium Języków Obcych: 400.000
- d) Hotele: 204.000

Łącznie wydzielona w ten sposób kwota wynosi 6.784.544 PLN, a więc prawie 27% dzielonego na Uczelni budżetu. Wydziały i instytuty, po wprowadzeniu decentralizacji finansowania, zostały zmuszone do szukania oszczędności, racjonalizacji zatrudnienia i wydatków. Nie dotyczy to jednak jednostek ogólnouczelnianych i międzywydziałowych, które swój budżet dostają w sposób uznaniowy - bez konieczności uzasadniania tak dużych kosztów swojej działalności. Co więcej, nieudolność i rozrzutność może być

argumentem za zwiększaniem dotacji. Przy takim mechanizmie przestaje dziwić fakt, że większość instytutów w Uczelni jest „deficytowa”.

Pod dwoma hasłami: administracja centralna i koszty ogólnouczelniane kryją się komórki niezbędne do funkcjonowania Uczelni (choćby być może warto pomyśleć o ich odchudzeniu), ale również takie, których przydatność jest wątpliwa. Ciekawym byłoby wiedzieć ile np. kosztuje utrzymanie uczelnianego transportu czy działu techniczno-budowlanego. Niestety, w projekcie budżetu pod wspólnym nagłówkiem kryje się zbyt wiele komórek, aby można dyskutować o wysokości nakładów. Bez sensownej reformy, obejmującej administrację i obsługę oraz koszty ogólnouczelniane, oszczędzanie w instytutach i na wydziałach nie ma większego sensu. Z pewnością taka reforma nie będzie łatwa, ale w Uczelni posiadającej Wydział Zarządzania i Administracji nie powinna być niemożliwa, o ile za dumnie brzmiącym szyldem kryją się autentyczne kwalifikacje.

Jednak nawet bez szczególnych umiejętności i wiedzy ekonomicznej można w omawianym podziale środków zauważyć „niedoróbki”. Kilka miesięcy temu, na posiedzeniu Senatu zwracano uwagę na to, że kosztami działalności wydawnictw powinny być obciążone te

jednostki, które w największym stopniu z nich korzystają. Jak widać skończyło się na mówieniu. Wydawnictwa w dalszym ciągu finansowane są z dotacji na działalność dydaktyczną, chociaż pozycje o charakterze dydaktycznym stanowią bardzo niewielką część planu zamówień wydawniczych. Bardziej uzasadnionym wydaje się pomysł, aby wydawnictwo finansowane było z funduszy na działalność naukową (statutową i własną) lub zostało przekształcone w jednostkę samofinansującą się. Pewnie wtedy nie musiałoby czekać tak długo na zakup nowych komputerów.

Innym przykładem nieprzemysłanej decyzji jest finansowanie działalności Studium WFiS oraz Studium Języków Obcych. Oczywistym wydaje się, że instytuty i wydziały powinny finansować te jednostki w stopniu proporcjonalnym do liczby kształconych studentów (na studiach dziennych). Jednak wydzielenie środków na te jednostki przed podziałem na instytuty i wydziały powoduje, że te ostatnie finansują studia WF i JO proporcjonalnie do własnych budżetów. Jak to powoduje skutki przedstawia tabela I. Zawarte tam dane dotyczą wyłącznie jednostek kieleckich. Wydział Zamiejscowy (a właściwie już Filia) nie partycypuje w kosztach utrzymywania tych jednostek. Jak widać „deficytowy” Wydział Matematyczno-Przyrodniczy dofinansowuje pozostałe kwotą ponad 870 milionów starych złotych.

Dokończenie na str. 11

Tabela I. (objaśnienia w tekście)

jednostka	liczba studentów dziennych	% studentów dziennych	finansowanie SWFiS oraz SJO(w %)	zysk (+) strata (-) (w PLN)
Wydział Humanistyczny	1425	33.54	27.34	+61.268
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy	1296	30.50	39.35	-87.456
Wydział Pedagogiczny	962	22.64	20.25	+23.618
Wydział Zarządzania i Administracji	566	13.32	12.93	+3.854
Instytut Biologii	291	6.85	11.09	-41.900
Instytut Chemii	181	4.26	6.56	-22.729
Instytut Historii	430	10.12	8.27	+18.282
Pedagogika	816	19.20	9.53	+95.559